

Król i kraj rokoszy  
T. Powszechny / HNA  
1959/60

# „KRAJ ROZKOSZY“ na wyspie

Tam go przynajmniej chciał umiejscowić Teatr Powszechny, projektując wystawienie w lazienkowskim Teatrze na Wyspie „Króla w kraju rokoszy”, od półtora przeszło wieku nie oglądanej komedii Franciszka Zabłockiego. Do zalet samej sztuki miało się dołączyć naturalne piękno otoczenia, fascynująca gra światła na wodzie, widok starych drzew i pałacyku w Łazienkach, przywodzący na myśl odległe czasy Króla Stasia, kiedy to publiczność raz jeden oglądała komedię ze stopni amfiteatru.

Do premiery przygotowywano się intensywnie. Niejeden ze stałych bywalców Łazienek zatrzymał się może w upalny czerwcowy dzień w pobliżu Teatru na Wyspie i popadł w głęboką zadumę, kogo też ma przedstawiać dziwna postać... w kąpielowym stroju i koronie na głowie. No cóż, w roku 1960 i do tego podczas „godzin pracy” ceremoniał nie bywa zbyt rygorystycznie przestrzegany. Czas naglił i wydawało się, że wkrótce już zostanie przelamane fatum ciężące nad tą — jak ją sam Zabłocki nazywał — zapustną komedią.

Jakiś bowiem fatalizm przesładował wesołego „Króla...”. Ta pełna pikanterii sztuka (dla której pierwowzorem był „Le roi de Coganne” Legrand’a), uznana została swego czasu za najostrzejszą antydworską komedię „Oświecenia” i po kilkunastu spektaklach, zapoczątkowanych premierą w Teatrze Narodowym — 3 lutego 1787 r. — zesłała ze sceny. W kilkadziesiąt lat później Franciszek Salezy Dmochowski pominął ją w zbiorowym wydaniu dzieł Zabłockiego, tłumacząc, iż musi to uczynić „dla śliskości przedmiotu i zbyt wolnych żartów”.

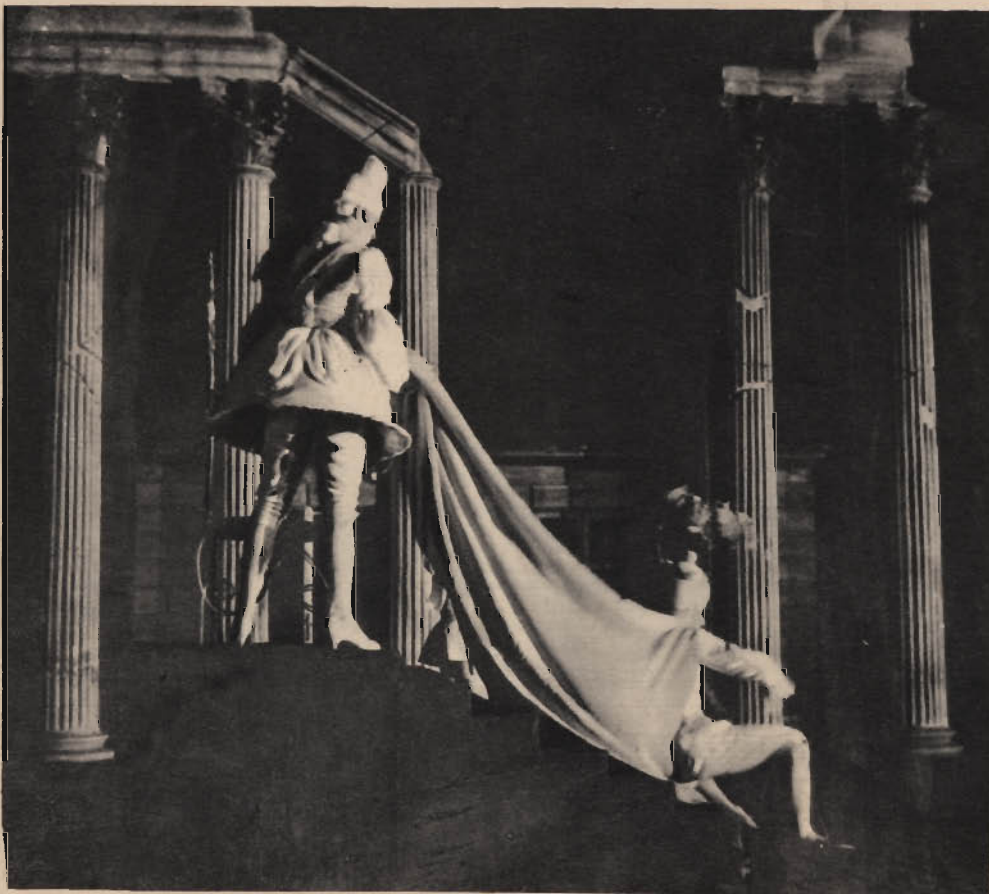
Nie otrzymawszy „świadectwa moralności” — „Król w kraju rokoszy” spoczywał zapomniany w bibliotece Teatru Narodowego potem w Muzeum Czartoryskich. Wprawdzie Bronisław Kasinowski zamieścił o nim entuzjastyczny artykuł w „Pamiętniku Literackim”, a Ludwik Bernacki zamierzał go włączyć do przygotowywanego wydania komedii Zabłockiego, nie zdążył tego jednak uczynić i dopiero kiedy ostatnio Jerzy Jacki opracował tekst na podstawie autografu znajdującego się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie i zainteresował nim Teatr Powszechny — sprawa przybrała kształt realny.

Któż mógł przewidzieć, że tym razem wszystko rozbił się o... deszcz. Raz jeden mimo przejmującego chłodu i mżawki zdecydowano się na spektakl w Łazienkach, po czym „Król...” wyemigrował do teatru na Pragę, gdzie jest obecnie grany w oczekiwaniu na bezchmurne niebo.

Sluchając teraz padających ze sceny wierszy Zabłockiego nikt nie czuje się wzburzony słowami chłuszczącej satyry. Stąpiło się

Tren królewskiej szaty Ryszarda Barycza niesie Andrzej Tomecki (Gamoń)

Zdjęcia: T. ROLKE



Te tajemnicze sylwetki, rysujące się w mroku na pół oświetlonej sceny, podczas próby generalnej — to Janina Nowicka (Ludwila) i Tadeusz Janczar (Barasz). Zabłyszczą niebawem wdziękiem i humorem w świetle reflektorów na tle malowniczej scenarii Łazienek.

ostrze najzjadliwszej „antydworskiej komedii Oświecenia” i być może pozostałby z niej tylko pusty kształt, gdyby nie jej farsowy humor, ciętość i piękno poetyckie. Nie darmo Waclaw Borowy nazwał Zabłockiego „niebyszałym fenomenem literatury”, który — choć nie stworzył sam ani jednego oryginalnego utworu, potrafił na kanwie cudzych pomysłów krzesać ogień dowcipu i fantazji. Werwę i rubasność akcji, wdzięk wiersza i śmieszność naiwnych perypetii z zaczaro-

wanym pierścieniem starali się uwydatnić aktorzy, z Ryszardem Baryczem — Królem, Tadeuszem Janczarem — Giermklem i Janiną Nowicką — Infantką — na czele. Dzięki ich wysiłkom i nie zwietrzalemu humorowi dydaktycznej opowieści o znudzonym królu — publiczność bawi się dobrze, mamy jednak nadzieję, że wkrótce zobaczymy sztukę na tle naturalnej scenarii Łazienek i że wtedy dopiero nabierze ona życia i pełni blasku.

A. BAŃKOWSKA

Kazimierz Janus i Alicja Migulanka za chwilę „wyjdą na plan” jako Florbel i Róža. Obiektyw aparatu naszego fotoreportera „podpatrzył” ich podczas prywatnej pogawędki za kulisami Teatru na Wyspie



11.05.1960

STOLICA N 29 (657)